

O Janku Wędrowniczku



MARIA KONOPNICKA

O Janku Wędrowniczku

I. JANEK WĘDROWNICZEK

Chcecie poznać się z chłopczykiem,
Jankiem, wielkim podróżnikiem,
Co zwędrował ziemię, wody,
I przeróżne miał przygody?
No, to patrzcie co za mina,
Bo już powieść się zaczyna!

Janeczkowi, choć tak mały,
Dziwnie ciasne się zdawały
Bielonego domku ściany,
Dziwnie niski dach słomiany.
Więc pomyślał:

«Wiem, co zrobię!

Podróżnikiem będę sobie!

Het, precz wszystko wkoło zwiedzę,
Przejdę nawet aż za miedzę,
Aż za wielkie te topole,
Aż za rzeczkę, het, przez pole,
Tam, gdzie ziemia tyka nieba!...
Tylko wezmę z masłem chleba.»

II. NA BOCIANIE

No, i poszedł! Stał nad rzeką
Domek Janka niedaleko,
A że zwykle do podróży
Jest potrzebny statek duży,
O czym łatwo z Robinsona
Každy kto chce się przekona,
Więc skierował Janek kroki
Na brzeg stromy i wysoki.

Tutaj wszakże niespodzianie
Osobliwsze miał spotkanie.
Z boćkiem w własnej swej osobie,
Który trzymał kielbia w dziobie.
Janek w prośby:

«Mój bocianie!

Gdzie okrętów tu dostanie?»

Bocian patrzy, aż po chwili
Rzeczce:

«Jeśli mnie nie myli

Wzrok, bom zgubił okulary,
Brodząc wiosną przez moczary,
To my się już trochę znamy...
Bom panicza niósł do Mamy!
Więc to panicz tak już duży,
Że zamyśla o podróży?
Statków niema tu, ni łodzi,
Ale jeśli o to chodzi,
To po dawnej znajomości
Grzbietem służę jegomości.»
Tu zatrzepał w wielkie loty.
No, cóż było do roboty?
Janek skoczył, jak na konia,
I pomknęli het, nad błonia!

III. ZA PŁOTEM

Szczerze powiem moje zdanie:
Licha podróż na bocianie!
Ledwie rzekę przelecieli,
Ledwie wioska się zabieli,
Ledwie żaby skrzekną w błocie,
Już ustaje bocian w locie,
I z klekotem w trawy spada:
— Popas tutaj! Niech pan zsiada! —
Bardzo jeszcze wielka łaska,
Jeśli dziobem choć zakłaska,
I ostrzeże pierwej o tem,
Że popasać chce nad błotem!
Bo gdzie żabie się niebodze
Zdarzy spotkać z nim na drodze,
To o jeźdźca ani pyta:
Prosto w moczar brnie, i kwita!
A cóż! Każdy ma gospodę:
Dom, kto dom; a bocian wodę.
Sprzykrzył Janek te reduty:
Mokre nogi, mokre buty,
Gdy więc bocian krąg zatoczył,
Puścił go się, z grzbietu skoczył,
I zmęczony długim lotem,
Za Kasynym stoi płotem.

IV. W SADZIE

Nic wybornie tak nie służy,
Jak apetyt po podróży!
Kasia sama, dzięki Bogu!
Pełną miskę ma twarogu,
Ale choć nie wielkiej miary,
Zjeść zje tyle, co i stary.
A tu jeszcze jak umyślnie,
Kogut się do łyżki ciśnie,
I dziobiskiem łap z niej sera!

Tuż kokosza czarna gdera:
— «Cóż to? Będę jajka składać,
A nie będę sera jadać?
Ho! ho! Jajka chcesz, kochanie,
To daj sera na śniadanie! —
Toć ja muszę żywić dzieci!»
Za tą jedną druga leci...
Cała toczy się gromada...
— «Co to Kasia tak zajada?»

Widząc Janek, że nic z tego,
Szedł do sadu przydrożnego,
Gdzie z nim pani Marcinowa
Zgadała się we dwa słowa,
I z pełnego jabłek kosza
Dała wybrać trzy — bez grosza.

V. U OWIECZEK

Po szczęśliwym tym popasie,
By nie tracić nic na czasie,
Idzie Janek, jedząc w drodze,
Smakują mu jabłka srodze.
Naraz słucha... Co za głosy?
Wstały mu na głowie włosy,
Bo wszak nieraz podróżnika
Kupa Indjan spotka dzika,
O czym także z Robinsona
Každy łatwo się przekona.
A i to się przecież zdarza,
Iż wędrowca lew przeraża,
Tygrys, albo ryś zażarty...
W książkach o tem pełne karty!

Iść — czy wracać?... Zamknął oczy,
By nie widzieć jak zwierz skoczy.
Wtem, o losie niespodziany!
Poznał, że to są barany!
W Janku wnet odżyło serce,
Jedno jabłko dał pasterce,
Co na rękach własnych trzyma
Jagnię, które matki nie ma!

VI. NA SKALE

— «O, jak cudnie z szczytu skały
Na świat boży patrzeć cały!
Na te pola, na te rzeki,
Na ten błękit gdzieś daleki,
Na te wzgórza siniejące,
Na promienne, złote słońce!
Na ptaszyny, co nad rzeką
Przelatują gdzieś daleko,
Na ten obłok, co po niebie
Za wietrzykiem się kolebie,
Na te kwiatki, na te zioła,
Co podnoszą ku mnie czoła!»

Tak nasz Janek myśli w duszy.
Wtem chrup! Gałąź się ukruszy,
Której trzymał się nieboże,
I już noskiem ziemię orze...

VII. DO MŁYNA

Pożegnawszy grzecznie owce,
Pobiegł Janek przez manowce.
Nuż napotka tutaj wilka,
Albo nawet wilków kilka?

Ho! ho! Pewnie że nie stchórzy!
Trzeba mężnym być w podróży.
By więc dowieść, że junakiem,
Za przydrożnym skrył się krzakiem.

Siedzi, czeka. A nuż zbóje?
Pozabija i zakłuje!
Albo, gdyby go ścigali,
To ucieknie jak najdalej!

Siedzi, tentent słyhać droga! —
Zabiło mu serce trwogą.
Jakieś krzyki i wołania,
Pewno herszt swą bandę zgania!

Nasz bohater ledwie żyje!
Zamknął oczy, skurczył szyję.
Aż zebrawszy siły wreszcie,
Krzyknie: Łaski, panie herszcie!

Krzyk się odbił wielkiem echem,
Wtem ktoś głośnym parsknął śmiechem.
Ach, to Franek od Marcina,
Idzie z osłem swym do młyna!

Janek śmiechem sam wybucha,
Skacze na grzbiet kłapoucha.
I boki mu piętą ściska,
Krzycząc: «Jadę do zamczyska!»

VIII. U DRÓŹNIKA

Grzeczny rycerz nie dba zgoła,
Choć mu guz wyskoczy z czoła.
A że w drodze siły trzeba,
Dobyl Janek z torby chleba
I zajadał go ze smakiem,
By tym większym być junakiem.

Gdy dogryzał już ośródką,
Patrzy, stoi jakaś budka!
Dróżnik nie wiem gdzie się bawił,
Tylko pudła w niej zostawił.

Janek więc jak na komendę
Krzyknął: «Twierdę tę zdobędę!
Wnet tu będzie wojna sroga,
Musi poddać się załoga!» —

Jeszcze chwila nie minęła,
A już spełnił wielkie dzieła:
Z bronią w łapie, w pełnej zbroi,
Pokonany pudel stoi,
Przed nim rycerz nasz bez trwogi,
Woła: «Bacność! Broń do nogi!»

IX. W WODZIE

W Janku żądza się zapala,
Na małego wyjść kaprała,
Co to pobił wielkie ludy!
A wtem wrócił stróż do budy.

Jakże go mój pudel zoczy,
Jak nie szczeknie, jak nie skoczy!
Z takim wojskiem niećwiczonym
Trudno być Napoleonem!

Tak skończyły się popisy!
Z stróżem przyszły dwa urwisy,
Stach i Józiek, obaj mali,
Więc się zaraz pokumali.

«Gdzie to panicz?» — «Podróż sobie
Dookoła świata robię!» —
Tak zakrzyknął: — «O dla Boga!
To i nam tamtędy droga!»

Pójdziem razem, bo tam bąki
Tną okrutnie, jak iść w łąki!» —
Idą, patrzą, łódź na stawie:
Dalej myśleć o wyprawie!

Janek wcale się nie cofa,
By w Kolumba grać Krzysztofa,
Więc powstaje okrzyk dziki:
— «Na odkrycie Ameryki!» —

Łódź, bo łódź! Niema co gadać!
Lecz gdy przyszło do niej siadać,
Stach i Józiek smyrk, bez szkody,
A nasz Janek buch do wody!

Nie wiem jakby się skończyło,
Gdyby stróża tam nie było.
Ten usłyszał wrzaski dzieci,
I na pomoc pędem leci.

X. W CHACIE

Stróż był chłopak zręczny, młody,
Śmiało nura dał do wody,
A jak kaczka pływał dzika,
I wyłowił podróżnika.

Chata stała niedaleko,
Idzie, z Janka strugi cieką,
Za nim pędzą oba smyki,
Wyrzekłszy się Ameryki.

Po niedługiej w chacie chwili
Ślicznie Janka obsuszili,
I nie myśląc długo wiele,
Dali Józka kamizelę,
Dali Stacha szarawary,
Wszystko prawie jednej miary.

A nim przeschnie mu ubranie,
Dali klusek na śniadanie.
Gospodyni patrzy rada,
Jak to panicz smacznie zjada,

Maryś patrzy też ciekawie,
Przy niej siedzi Stach na ławie,
Jakoś mu się to nie zdaje,
Że gość nożem kluski kraje.

On to łyżką je drewnianą,
By mu tylko dużo dano!
Janek, całej rad przygodzie,
Już zapomniał, że był w wodzie,
I przebrany, najedzony,
Rusza śmiało w dalsze strony.

XI. W LESIE

Idzie, słonko mu dopieka,
Patrzy, stoi las zdaleka.
Inny chłopiec, nie daj Boże
Przeląkłby się lasu może?

Ale w Janku mężna dusza!
Sporym tedy krokiem rusza,
I po chwili go nakrywa
Starych dębów zieleni żywa.

O jak cudnie tu dokoła!
Pełno kwiatków wznosi czoła,
We mchu miękkim nogi toną,
Świeżo wszędzie i zielono.

Tysiąc ptaszków w krzakach śpiewa,
Cichy pacierz szepcą drzewa,
A na głowę rzuca cienie,
Słońcem tkane ich sklepienie.

Gdzie wpierw patrzeć — Janek nie wie!
Tu wiewiórka smyrk! po drzewie,
Tu zajęczek szust! przez trawę,
Tu lśnią żuczki się jaskrawe,

Tutaj z brzękiem leci pszczoła,
Tu kukulka go zawoła,
Tu znów dzięcioł w korę puka
I robaczków sobie szuka.

Biega Janek w lewo, w prawo,
Aż gdy zmęczyl się zabawą,
Chce już wracać, — ani rady!
Zgubił dróżkę, stracił ślady!

Huka, woła, echo niesie
Głos po coraz gęstszym lesie,
Aż po długim tak bieganiu
Z płaczem usnął w mchów posłaniu.

XII. Z POWROTEM

Śniło mu się — sen był miły —
Że go ptaszki obstały,
Że zajęczek stanął słupka,
Że wyrosła grzybów kupka,
I kapelusz swój czerwony
Widział, w grzyba zamieniony.

Śniło mu się, że jest łąka,
Że on wcale się nie błąka,
Wcale z lasem się nie biedzi,
I że przy nim Tyras siedzi.

— «Tyras! Tyras!» — rażno skoczy,
Spojrzy, przetrze modre oczy,
A to nie sen, lecz na jawie
Tyras przy nim siedzi w trawie.

Więc wracali w zorzy blasku,
Jak widzicie na obrazku,
Gdzie domowa miła strzecha.
Cóż tam była za uciecha!

Jak radosnym się okrzykiem
Mama wita z podróżnikiem!
A on tylko: — «Jeść, jeść, mamol!» —
A może i my tak samo?

Wszystkie zasoby Wolnych Lektur możesz swobodnie wykorzystywać, publikować i rozpowszechniać pod warunkiem zachowania warunków licencji i zgodnie z **Zasadami wykorzystania Wolnych Lektur**.

Ten utwór jest w domenie publicznej.

Wszystkie materiały dodatkowe (przypisy, motywy literackie) są udostępnione na **Licencji Wolnej Sztuki 1.3**. Fundacja Wolne Lektury zastrzega sobie prawa do wydania krytycznego zgodnie z art. Art.99(2) Ustawy o prawach autorskich i prawach pokrewnych. Wykorzystując zasoby z Wolnych Lektur, należy pamiętać o zapisach licencji oraz zasadach, które spisaliśmy w **Zasadach wykorzystania Wolnych Lektur**. Zapoznaj się z nimi, zanim udostępnisz dalej nasze książki.

E-book można pobrać ze strony: <http://wolnelektury.pl/katalog/lektura/o-janku-wedrowniczku>

Tekst opracowany na podstawie: Maria Konopnicka, *Poezje dla dzieci i młodzieży, część III*, Wydawnictwo M. Arcta, Warszawa 1922.

Wydawca: Fundacja Nowoczesna Polska

Publikacja zrealizowana w ramach projektu Wolne Lektury (<http://wolnelektury.pl>) na podstawie tekstu dostępnego w serwisie Wikiźródła (<http://pl.wikisource.org>). Redakcję techniczną wykonała Paulina Choromańska, a korektę ze źródłem wikiskrybowie. Dofinansowano ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego.

Wesprzyj Wolne Lektury!

Wolne Lektury to projekt fundacji Wolne Lektury – organizacji pożytku publicznego działającej na rzecz wolności korzystania z dóbr kultury.

Co roku do domeny publicznej przechodzi twórczość kolejnych autorów. Dzięki Twojemu wsparciu będziemy je mogli udostępnić wszystkim bezpłatnie.

Jak możesz pomóc?

Przekaż 1,5% podatku na rozwój Wolnych Lektur: Fundacja Wolne Lektury, KRS 0000070056.

Wspieraj Wolne Lektury i pomóż nam rozwijać bibliotekę.

Przekaż darowiznę na konto: **szczegóły na stronie Fundacji**.